

Instytucjonalne nakazy

W pierwszej części swych refleksji (drukowanych w poprzednim numerze naszego czasopisma w artykule [Nauka - wiara. Instytucjonalne nakazy](#)) prof. Zdzisław Cackowski analizując zbiór tekstów wybitnych uczonych francuskich, reprezentujących różne dyscypliny nauki, przedstawił złożony stosunek tych uczonych wobec religii i nauk Kościoła instytucjonalnego, stosunek, w którym dominuje przekonanie o autonomii porządku nauki wobec porządku wiary.

Poniższa część druga tekstu jest kontynuacją tej doniosłej problematyki, a zarazem jest okazją do wyrażenia przez naszego Autora osobistych poglądów na temat relacji pomiędzy nauką a wiarą.

Red. RES HUMANA

Tekst Bernarda Le Marca zasługuje na zdecydowane wyróżnienie w całym sygnalizowanym tu zbiorze. Autor jest lekarzem, pediatrą, genetykiem, uczonym aktywnie zainteresowanym problematyką moralną.

Swój tekst zatytułował hasłem wziętym od św. Augustyna: *Kochaj i rób co chcesz*. Streszczę ten tekst w kilku punktach, cytując najważniejsze treści.

1. Na pytanie, czy jego wiara (katolicka) krepuje go w wykonywaniu zawodu genetyka, czy mu pomaga, autor odpowiada stwierdzeniem, że "Skoro Bóg jest dla mnie Miłością [3], to Miłość jest Bogiem.

Zatem, wszystko jest możliwe, a mój zawód polega na niesieniu innym Miłości, na pomaganiu im w trudnościach, które prowadzą do spotkania się z nimi: narodziny dziecka upośledzonego, badania nad wadliwym kształtowaniem się i podejmowanie decyzji o przerwaniu ciąży, gdy dziecko jest wadliwie ukształtowane. Jestem więc nastawiony na współpokonywanie drogi z małżeństwami, które stają wobec konieczności przerwania ciąży, niekiedy zbyt późnego.

Ale wtedy można mi powiedzieć: 'Czyż nie jest to potępione przez Kościół? Czyż jesteś w zgodzie z Rzymem? Czy jesteś jeszcze chrześcijaninem?'

Bycie katolikiem nie oznacza dla mnie akceptowania, mam ochotę powiedzieć 'przełykania', tego co Święty Urząd może ogłosić: **nigdy** nie zaakceptuję potępienia 'pigułki': to prawda, że jest to antynaturalne, ale wszelkie pojecie antykoncepcji jest z istoty rzeczy tym, co jest dodatkowo 'antynaturalne': Natura chciałaby, aby kobieta była w ciąży całe swoje życie... aż do przedwczesnej śmierci, niewątpliwie! Wreszcie, to co nie jest 'naturalne' to to, że kobieta ma pewne zasady! Bądźmy więc poważni: nie mówmy o tym, co naturalne lub nienaturalne" (s. 153).

2. "W świecie zachodniej Europy jest rzeczą oczywistą, że małżeństwo powinno *znaleźć swój* sposób na antykoncepcje: to jest **ich** (małżeństwa) problem i jest sprawą medycyny, chrześcijańskiej czy niechrześcijańskiej, aby pomóc znaleźć ten sposób (a będzie on się zmieniał z upływem lat)" (s. 153/154).

3. Skuteczne sterowanie płodnością, to odwieczne ludzkie marzenie, stało się ostatnio faktem. Efektem tego doniosłego osiągnięcia jest radykalna zmiana ludzkiego życia: "teraz już nie lęk przed ciążą ponieważ istnieją sposoby na jej uniknięcie — będzie ewentualnie skłaniał młodzieńca do unikania stosunków seksualnych: to jest już sprawa innego rodzaju. Chrześcijanie będą musieli, chcąc tego czy nie, znaleźć jakąś nową moralność seksualną, a nie jest to rzecz prosta! Wydaje mi się pewne, że problem ten przekracza daleko granice moralności katolickiej i dotknie boleśnie islamu: dla 'rozwinętych' środowisk jest to już oczywiste. Kościół katolicki ciągle *zderza* się z tym problemem; należałoby już zakończyć walki w ariergardzie!" (s. 154).

4. Istotny problem wyraża się w pytaniu o to, czym jest życie oraz — kiedy się ono zaczyna. Kościół twierdzi, że życie ludzkie *zaczyna* się od połączenia się dwóch komórek — plemnika oraz żeńskiej komórki rozrodczej. Kościół traktuje to rozstrzygnięcie jako proste i

oczywiste. A tymczasem rzecz wcale nie jest prosta! Zygota jest czymś, ale „to jeszcze nie jest 'ktoś'. Czy to coś jest święte? To jest z całą pewnością bardzo ważne i będę się zawsze sprzeciwiał banalizacji problemu przerywania ciąży" (s. 154). Przerwanie ciąży jest ważnym i trudnym czynem, mówiąc językiem religijnym, jest to grzech.

„Ale stwierdzić na tej podstawie, że nie należy się nigdy do tego kroku odwoływać, nie, to nie jest z całą pewnością takie proste!" (s. 154). [4]

5. "W tej tak poważnej sprawie znam tylko dwa typy ludzkich postaw, które wręcz wzbudzają moją zazdrość: to są ci, którzy posiadają to, co nazywam 'prawdą objawioną': oni 'wiedzą'; oh! jakąż oni mają szansę, przede wszystkim chrześcijanie integryści, którzy niezależnie od sytuacji nigdy nie przerwą ciąży ('bo to grzech śmiertelny') oraz kobiety 'wyzwolone', dla których jest to [przerwanie ciąży] zwyczajny — jak inne - sposób antykoncepcji! Powtarzam swoje, to nie jest z pewnością takie proste [5]. Przerwanie ciąży jest przerywaniem 'stającego się istnienia', które, gdy się nie interweniuje, stanie się za kilka miesięcy dzieckiem. Zatem, czy można to robić? Tak, w przypadku pewnej liczby wyjątkowych przypadków, w przypadku — szczególnie wadliwego kształtowania się płodu, gdy nie jesteśmy w stanie zaproponować leczenia lub gdy stanowi dziecka będzie towarzyszył poważny regres rozwoju umysłowego. Z tego to powodu uważam dla siebie, chrześcijanina, za rzecz normalną zajmowanie się prenatalną diagnostyką przy pomocy amniocentezy.

Przede wszystkim, wiem — wiem to dzięki wykonywanemu zawodowi - że w dziewięćdziesięciu pięciu procentach badanych przypadków dzieci są normalne, a badania te pozwolą więc zakończyć ciążę szczęśliwie, to znaczy ochronić ciążę, którą miałyby się przerwać [...] w obawie przed deformacjami, gdyby badanie było niemożliwe.

Istnieje też pięć procent dzieci nienormalnych, wobec których rodzina żąda przerywania: rzecz oczywista, to nie ja im powiem, że 'trzeba przerwać ciążę'. Moja rola ogranicza się do stwierdzenia: 'Co chcecie, aby uczynić?' i jeżeli odpowiedź małżeństwa jest żądaniem przerywania ciąży, pomóc im w drodze ku temu aktowi, a następnie pomóc 'wrócić na dobrą drogę' (*remonter la pente*), a to jest pod każdym względem trudne. To prawda, że niektórym może się to wydawać nieznośnym 'brudzeniem rąk', nawet jeśli fizycznie nie ja tę pracę wykonuję, ale mój przyjaciel położnik. Moim zdaniem, radość dziewięćdziesięciu pięciu procent rodziców, którzy dzięki tym badaniom zyskują pewność, usprawiedliwia moralnie te pięć procent.

Problem, który może się tu wyłonić i który często stawiam przed małżeństwem, tkwi w pytaniu czy ma się prawo, znając poważne uszkodzenie, które będzie miało dziecko, na przykład mongolizm (trisomia 21, która pociąga za sobą poważny regres umysłowy), narzucić takie dziecko starszym braciom i siostrą, ponieważ to oni będą odpowiedzialni za małego po odejściu rodziców" (s. 154/155).

6. "Ale, gdzie zaczyna się życie, skoro można je przerwać w łonie matki? Gdzie więc przebiega granica, której nie można przekroczyć? Moim zdaniem, jest nią dziecko żywo urodzone. Od tego momentu jest to dziecko, a dziecko jest święte. Jeśli, rzecz oczywista, nie chodzi o kwestię terapeutycznej zawziętości, gdy dziecko jest nosicielem poważnych wad zagrażających jego życiu lub w poważnym stopniu zagrażających jego odległej przyszłości, to wtedy nie może być problemu, mówmy jasno, jego zabicia; eutanazja nie może być tolerowana; jest ona przestępstwem, nawet jeśli jest postulowana, to *znaczy* żądana przez rodzinę.

Gdzieś trzeba się zatrzymać... o ile chce się uniknąć usprawiedliwiania Auschwitz, nie zdając sobie sprawy jak do tego doszło. Poza tym, trzeba starać się znaleźć granice przerywania ciąży: nie można przerywać ciąży z byle powodu, bo dojdzie do tego, że część opinii zażąda eugenizmu, to *znaczy* doskonalenia rasy, co może być tolerowane wobec weterynarzy — co stanowi część ich zawodu — natomiast nie jest absolutnie do zaakceptowania w medycynie, bo ma posmak nazizmu: niemiecka książka z genetyki wydana w Berlinie i przetłumaczona w Paryżu w roku 1943 nazywała się *Podręcznik eugeniki*" (s. 156).

7. „Moim zawodem jest genetyka stosowana wobec małżeństwa dla okazania mu pomocy, pomocy życia, nie zaś dla stosowania dla narodu po to, abyśmy byli piękniejsi, więksi czy bardziej inteligentni. W oparciu o taki punkt widzenia mam wrażenie, że moja wiara i mój zawód całkowicie się ze sobą godzą, są całkowicie od siebie nieodłączne" (s. 156). Czasami trzeba trzymać „gębę w dziób" i nie mówić rodzicom o wadach płodu, gdy są one — po urodzeniu — wyleczalne".

Postawę chrześcijanina pojmuję Le Marc jako postawę człowieka do dyspozycji, „do dyspozycji w każdej sytuacji", w której inni są w kłopotcie i potrzebują twojej pomocy [6]. Okazywać ludziom pomoc w stopniu, na jaki człowieka-lekarza, genetyka, po prostu człowieka

— stać. Ja wierzę, powiada Le Marc, że okazuję tę pomoc z motywów religijnych, „w imię Jezusa-Chrystusa” (s. 157).

"Trzeba będzie więc, pozostając dyspozycyjnym nawet gdy nie jest łatwo — a staje się to coraz mniej i coraz mniej łatwe w miarę wznoszenia się po szpitalno-uniweryyteckiej drabinie — okazywać pomoc, nieść pomoc całym swoim sercem, pomoc tym rodzinom w odkrywaniu, że rola ojca i matki polega na kochaniu swojego dziecka takim jakie jest, a nie takim, jakim chciało by się, aby było.

Czasami, gdy zachodzi ryzyko ponownej konfrontacji z takim samym problemem w następnej ciąży i gdy nie ma możliwości rozpoznania czy płód jest czy nie jest wadliwy można małżeństwu zaproponować inseminację sztuczną, korzystając — z powodów genetycznych — z pomocy dawcy: jest to szczególnie trudna sytuacja, ponieważ, z każdym innym współmałżonkiem, ojciec czy matka mogliby mieć dziecko normalne. Jak bardzo trzeba się w takich warunkach kochać, aby małżeństwo trwało! Sądzę, że w takiej sytuacji moim zadaniem jest pomóc małżeństwu w zastosowaniu sztucznej inseminacji od dawcy. Doprawdy zdaję sobie sprawę z tego, że dla męża jest to niezwykła próba miłości, gdy trzeba 'zlecić' komuś swoje funkcje ojca. Jestem przekonany, że ojcostwo jest w rzeczywistości czymś zasadniczo odmiennym od zwykłego aktu zapłodnienia seksualnego: jest to miłość, która pomoże dziecku rozwijać się w ciągu swojego życia; ani przez chwile nie wierzę, że w takiej sytuacji dawca może być, jak niektórzy sugerują, cudzołożnikiem" (s. 157/158).

8. "Co zaś się tyczy ostatniej interwencji Kościoła w obszar problemów prokreacji wspomaganey ('dziecko-z-probówki', kobiety nosicielki etc.), to sądzę, że globalne potępienie takiej prokreacji, tak samo jak potępienie antykoncepcji, jest nie do zaakceptowania: sądzę, że zapłodnienie *in vitro* i przenoszenie embrionu — co się powszechnie określa jako dziecko-z-probówki - to znaczy poczęte ze spermy męża i z macierzyńskiej komórki jajowej, reimplantowane następnie do macicy matki, nie stawia człowieka przed żadnym problemem moralnym: jest to tak wielka radość dla tak wielu małżeństw! Nie ma tu znaczenia, że sperma męża uzyskiwana jest poprzez masturbację! Dlaczego więc nie potępić, z tych samych powodów, praktyki badania spermogramu? Dość już walk arieregardy! Ja nie chce, aby mój Kościół się ośmieszał i obawiam się, że takim potępieniem właśnie się ośmiesza: wybuch śmiechu jednego z moich kolegów, komentującego w moim samochodzie publikację tego dokumentu, zatrzymał się, o ile mam to wyznać, w moim gardle. Oczywiście, istnieje realne niebezpieczeństwo 'zawziętości wytwarzania życia' (jak istnieje zawziętość terapeutyczna), tak, to prawda: narodziny dla pewnych małżeństw są do tego stopnia zmedykalizowane, że nie ma już w nim miejsca na miłość. Ale wykrzyć tego jest sprawą psychologa, który powinien wcześniej zobaczyć małżeństwo... i który ma bardzo często do wykonania pracę, która kiedyś należała do rodzinnego księdza" (s. 158).

Jako genetyk z CECOS (Ośrodek studiów i przechowywania spermy, instytucja zajmująca się dawcami spermy) „spotykałem licznych dawców spermy; we Francji dawcy są anonimowi, nie wynagradzani, inaczej niż w niektórych innych krajach. Tutaj znowu, moje należenie do Kościoła katolickiego nie stwarza mi żadnego problemu: ten dar spermy jest wedle mnie darem, prawdziwym darem, ważniejszym od daru krwi, czymś podobnym do daru narządu, a dawcy są, w co wierzę, rzeczywistymi ojcami (mają już dzieci), którzy chcą pomóc innym mężczyznom, którzy nie mogą być ojcami: szczególnie jest dla mnie wzruszające, kiedy żona przychodzi ze swoim mężem, dowodząc stanowczo, że chodzi rzeczywiście o dar ze strony płodnego małżeństwa dla małżeństwa, które nie ma takiej samej szansy" (s. 158).

Le Marc kończy swoje wywody wyznaniem: „Wierzę w Boga, który śpiewa i czyni życie śpiewającym" [7].

Moje uwagi

[1] W sprawie piekła zauważę tu, że Bóg z chrześcijańskim piekłem, to nie jest miłosierny Bóg, natomiast pasuje zdecydowanie do okrutnej postaci Jahwe ze Starego Testamentu. Przywołam tu jeszcze Mikołaja Bierdiajewa, który twierdził, że faktyczne istnienie piekła po boskiej stronie bytu, byłoby miażdżącym dowodem na nieistnienie Boga.

Dla Bierdiajewa najbardziej dręczącym był „problem wiecznej zatraty i wiecznego piekła" (Bierdiajew Nikolaj: *Sobranije socinienij*, t. 1: *Samopoznanije*, YMCA-PRESS, Paris.). „Gdyby przyjąć istnienie wieczności mąk piekielnych, to całe moje duchowe i moralne życie traci wszelki sens i wszelką wartość, ponieważ przebiega ono pod znakiem terroru. Pod znakiem

terroru nie może się objawić prawda" (s.342). "Największy sprzeciw wywołuje we mnie wszelka obiektywacja piekła i wszelka próba tworzenia ontologii piekła, co właśnie czynią tradycyjne wyznaniowe doktryny (*bogosłowskije doktryny*). Upatruję w tym dogmatyzowanie dawnych sadystycznych instynktów człowieka. Człowiek autentycznie doświadcza mąk piekielnych, ale to tylko taki los człowieka, związany z przebywaniem w złym czasie, niemożność wejścia w wieczność, która może mieć tylko boski charakter. **Istnienie wiecznego piekła byłoby najsilniejszym argumentem przeciwko istnieniu Boga, najsilniejszym argumentem bezbożnictwa** (podkr. moje — Z. C.). Zło i cierpienie, piekło w tym tutaj czasie i w tym tutaj świecie obnaża niewystarczalność i nieostateczność tego świata oraz nieuchronność istnienia innego świata i Boga. Brak cierpienia w tym świecie prowadziłby do zadowolenia tym światem jako ostatecznym" (tamże, s. 342).

Dodam do tego jeszcze, że w dziejach doktryny chrześcijańskiego Boga, który posługuje się piekłem, okropną rolę odegrał św. Augustyn. Zacytuję tu jeszcze raz Delumeau z wyżej przywoływanego wywiadu: "To w istocie święty Augustyn teorii grzechu pierworodnego nadał wymiar dramatyczny oraz wymyślił straszną formułę o rzeszy potępionych, określając tymi słowami ludzkość zrodzoną z grzechu pierworodnego i wyjaśniając w ten sposób słowa o 'wielu powołanych i niewielu wybranych'".

Dodam tu jeszcze od siebie, że Bóg, Niebiosy, to splot dwóch ludzkich wołań z otchłani cierpienia i rozpacz. Z tej otchłani ludzie wołają do Nieba: o **zmiłowanie** (o cudowny ratunek) oraz o **pomstę** (w tym także o pomstę bezgraniczną, piekielną). Bóg jest właśnie echem tego podwójnego wołania, jego projektowanym przez cierpienia ludzkie **adresatem**.

[2] Dzisiejsza katecheza kościelna i teologia wycofują się cichaczem (bardzo to się cichutko czyni) z tezy teologicznej, że to przecież Bóg-Ojciec potrzebował ofiary syna, aby ludziom wybaczyć „ich grzech”. Bez tej ofiary krzyża, bez tej ludzko-boskiej ofiary cierpienia Bóg nie mógł ludziom wybaczyć „ich grzechu”. Na gruncie „teologii moralnej” trudno zrozumieć to okrucieństwo Boże i właśnie temu dziwuje się Jean Delumeau, tego właśnie nie może on zrozumieć, bo tego na tym gruncie (moralno-teologicznym) nikt zrozumieć nie potrafi. Natomiast da się to objaśniać na gruncie historii ludzkiego obyczaju i ludzkiej moralności. Wszak istniał w dziejach ludzkich taki — barbarzyński (choć już mniej barbarzyński od bezwzględnej zemsty) — okres, w którym bez „odkupicielskiej” ofiary wybaczenia nie było. I ta — jak najbardziej ludzka — tradycja utrwaliła się i spertyfikowała w różnych kulturach religijnych, najbardziej chyba w religijnej kulturze chrześcijaństwa. To wycofywanie się z tej barbarzyńskiej tradycji zasługiwałoby chyba na pochwałę, gdyby to było robione jawnie.

[3] W dzisiejszych katechezach chrześcijańskich Boga się przedstawia jako upostaciowanie i źródło miłości. Jest to wielkie moralne uszlachetnienie Boga, uszlachetnienie moralne, które jest przejawem rozwoju moralnej wrażliwości ludzi. Natomiast Bóg tradycji religii judeochrześcijańskiej wcale miłością nie był i nie jest. Jahwe Starego Testamentu jest postacią władczą i okrutną. Ale nie tylko, wszak Bóg chrześcijański też nie jest pozbawiony środków okrutnego działania, przecież dysponuje **piekłem!**

Dlaczego rzeczy tak się mają, że gdy się sięga do źródłowych (dawnych) form religijności i bogów oraz Boga, to owi dawni bogowie i Bóg zawierają w sobie tak wiele zła i okrucieństwa? Owszem, są oni dobrzy dla swoich, dla „wybranych” (o ile ci swoi są posłuszni!), ale zarazem są okrutni dla obcych oraz dla swoich, gdy są nieposłuszni. Odpowiedź wręcz się narzuca: miejscem rodzenia się bogów (a i Boga) były międzyludzkie konflikty (konflikty międzyplemienne), często osiągające stan wojennych rzezi. A wszak na frontach wojennych rzezi zawsze Dobro (a więc i Bóg) jest po jednej stronie, zaś Zło (i jego różne upostaciowania, w szczególności Szatan) po stronie przeciwnej. Po której stronie jest w takich sytuacjach Bóg, a po której Szatan? Rzecz jasna, Bóg w takich sytuacjach jest zawsze po „naszej” stronie!

[4] John Irving rozwodzi się na ten temat w swojej powieści (*The Cider House Rules*, 1985, polskie wyd. pt. *Regulamin tłoczni win*, "Czytelnik" 1995), której główny bohater — doktor Wilbur Larch („święty Larch”), opiekun sierocińca w St. Cloud's, w którym jest położnikiem, ale i wykonuje aborcje, a przy tym wierzy i jest głęboko przekonany, że wszystko, co dzieje się w St. Cloud's jest dziełem Bożym, z tym, że dzieło Boże nigdy nie jest wolne od udziału Szatańskiej roboty (polskie wyd., s. 156). Dobry doktor nigdy nie mógł pojąć „...piramidalnej sprzeczności uczuć, które ludzie żywią do dzieci. Oto ciało człowiecze, bez wątplenia stworzone na to, aby chcieć potomstwa — a oto człowieczy umysł, jakże pełen wątpliwości na ten temat. Nieraz umysł człowieczy kategorycznie sprzeciwia się posiadaniu dziecka, ale bywa i tak, że umysł perwersyjny wymusza urodzenie dziecka na drugiej osobie, która tego bardzo nie chce. W imię czego tak się dzieje? — zastanawiał się doktor Larch. W

imię czego lub kogo w niektórych umysłach rodzi się przymus powoływania na świat nawet tych najbardziej niechcianych dzieci?" (s. 17). "Zbiorowy lęk tamtej rodziny odcisnął się w pamięci doktora na zawsze i co dzień na nowo utwierdzał Świętego Larcha w przekonaniu, że kto raz w życiu widział taki lęk, temu nigdy, przenigdy, nie wolno zmusić kobiety do urodzenia niechcianego dziecka. **"nikomu!"** - zanotował w dzienniku doktor Larch. „Nawet przedstawicielom spółki papierniczej Ramses!" (s. 18). „Zawsze słyszał płacz niemowlęcia. Nawet kiedy w sierocińcu panowała cisza tak martwa jak w opuszczonych chatach drwali z St. Coud's -Wilbur Larch słyszał dziecięcy płacz. Płacz dzieci, które żałują, że przyszły na świat" (s. 516). Dla doktora Larcha największym nieszczęściem świata było zawsze i jest niechciane dziecko! Jest to przede wszystkim nieszczęście niechcianego dziecka!

[5] Sprawa przerwania ciąży „jest prosta i oczywista" dla dwóch kategorii ludzi i instytucji, dla tych, co dysponują „prawdą objawioną" oraz dla skrajnego, wręcz prymitywnego ruchu feministycznego. Dla obu tych postaw sprawa przerwania ciąży nie jest problemem, nie wymaga wysiłku intelektualnego i moralnego. Ale specjaliści od „prawd objawionych" są bez porównania silniejszy od skrajnego feminizmu, i z tego to powodu są groźniejsi.

Ja chce tu zwrócić uwagę na **moralną** niestosowność postawy tych osób (oraz instytucji), które w ważnych i trudnych sprawach ludzkich i społecznych wypowiadają się w oparciu o **"daną im prawdę objawioną"**. Dla nich problem nie jest trudny, oni nie muszą się wysilać, oni mają rozstrzygnięcie „za darmo" — rozstrzygnięcie „objawione", bez własnego wysiłku myślowego i moralnego. A tymczasem chodzi o ważny i trudny dla ludzi problem, ważny i trudny, czyli wymagający wysiłku, wymagający pokonywania rozterki — intelektualnej i moralnej! Tymczasem ludzie i instytucje „prawdy objawionej" wysiłku podejmować nie muszą, rozterek pokonywać nie potrzebują! Oni, wbrew temu co cytowałem wcześniej za Giorgim Ennio na temat uznania swojej niewiedzy jako pierwszym kroku ku mądrości, oni nie dopuszczają swojej niewiedzy, **oni wiedzą, zawsze wiedzą, a przy tym wiedzą w sposób absolutnie pewny!** Tylko tacy ludzie i tylko takie instytucje mogą jednocześnie z absolutną stanowczością zakazywać aborcji a zakazując jednocześnie stosowania środków antykoncepcyjnych sprzyjać powstawaniu dramatów aborcyjnych. I tylko tacy ludzie i takie instytucje mogą z tego powodu nie przeżywać moralnych rozterek! **rozpacz!** A może nie rozpacz, ale śmiech, wszak coraz mniej ludzi w dzisiejszym świecie traktuje „prawdy objawione" oraz ich reprezentantów poważnie, i na szczęście. Przecież nawet ludzie z rodzin chodzących do katolickich kościołów nie mają po kilkanaścioro dzieci, ponieważ w swojej przytłaczającej większości stosują — najoczywściej! - antykoncepcję.

[6] W Polsce znamy sens tego określenia pod nazwą spolegliwego opiekuna sformułowanej przez Tadeusza Kotarbińskiego, co podkreślam, aby stwierdzić, że postawa spolegliwego opiekuna może być uzasadniana formułami czerpanymi z różnych światopoglądów, czyli że jest ona od światopoglądu niezależna (znowu Kotarbiński — „etyka niezależna").

[7] „Wierzę w Boga, który śpiewa i czyni życie śpiewającym". A jednak nie **przesadzajmy!** Wszak życie bywa, owszem, śpiewające, ale nie zawsze, i nie tylko! Równie „zasadnie" można by powiedzieć: „Wierzę w Boga płaczącego i napełniającego świat łzami". W istocie rzeczy żadna z tych formuł nie przedstawia — choćby w przybliżeniu — prawdy o ludzkim świecie i ludzkim losie. Każda z nich oddzielnie wzięta jest oczywistym fałszem, fałszem wręcz kiczowatym. Wszak w tym naszym ludzkim świecie jest śmiech i radość, ale też ból, cierpienie, lęk i łzy.

*

„Res Humana" nr 1-2/2006.

Zobacz także te strony:

[Dialog nauki i religii](#)

[Kochaj bliźniego swego czyli o aborcji](#)

[Największa zbrodnia prawa karnego](#)

[Pro-życiowe morderstwa](#)

Zdzisław Cackowski

Profesor; jeden z najwybitniejszych polskich filozofów; polem jego



szczególnych zainteresowań jest filozofia człowieka; wykłada w Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie; autor kilkudziesięciu książek; ostatnio wydał tom zatytuowany *Człowiek i świat człowieka. Warstwy ludzkiego ciała*, szeroko omawiany na łamach "Res Humana".

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 16-05-2006)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4780) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4780>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz
Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl